Nr. 199. Środa 31. Sierpnia 1864. Rok III.

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct
z przes. poczt. w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 13 sg
„ Rzeszy niemieck.	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank.	7 frank.
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	„
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 283 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmuje się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 5 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie Bióro p. M. Weintemberger a w Paryżu, Faubourg St. Denis 12.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco“. LISTY reklamacyjne niepieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane po redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Zabiegi pruskie.

Król pruski i pan Bismark od trzech miesięcy w ciągłej są podróży, to do miejsc kąpielowych, to do dworów niemieckich. Zjazdy odwidziny następują jedne po drugich. Pomimo konstytucji w Prusiech, widzimy od dawna tamże rządy osobiste, więc i teraz król i minister pruski osobistemi wpływami chcieliby rozstrzygnąć najzawilsze sprawy zewnętrzne. Już nie wystarczają im posłowie, depesze i instrukcje. Król i pan Bismark wszędzie chcieliby w interesie Prus wpływać osobiście: pierwszy powagą swego majestatu, drugi swą wymową i sprężystością umysłu. Trzy księztwa, Duńczykom wydarte, są do wzięcia. Więc uwijają się pruscy mężowie stanu, aby je zręcznie i bez wielkiego hałasu wcielić do szczupłego korpusu pruskiej monarchii i wypełnić niemi zaobszerną na szczupły korpus pruską zbroję, jak to się Bismark przed rokiem wyraził o Prusiech.

Najpierwej Prusy zapewniły się gabinetu petersburgskiego. W Karlsbadzie i Wiedniu usiłowały dla planów swych zaborczych pozyskać stanowczo Austrję. W porozumieniu z Austrją i Moskwą gotowe były w obronie swego zaboru posunąć się aż do wojny europejskiej; lecz gdy Austrji systemem stało się, unikać wojny powszechnej, a przedewszystkiem nie zrywać z Rzeszą właściwą: więc król pruski z panem Bismarkiem z Wiednia udali się do Monachium. Król bawarski stoi na czele mniejszych państw, opierających się zaborowi księztw Zaelbiańskich przez Prusy. Chodziło więc o pozyskanie głowy. Z Monachium król pruski i pan Bismark przebiegną Niemcy wszerz i wzdłuż aż do granicy francuzkiej i odbędą po drodze zjazdy z królem wirtemberskim, wielkim księciem badeńskim i td. Kto wie nawet czy za powrotem król pruski i pan Bismark nie zawitają do Drezna, jeżli król saski zdecyduje się wysłać na kurację winogronową p. Beusta.

Książęta niemieccy główną otuchę w obec Prus mają w Napoleonie. A więc pruscy mężowie stanu jadąc na zjazd z Napoleonem do Kehl, po drodze mogą zapewnić mniejsze dwory niemieckie, że sprawę zaboru księztw z cesarzem Francuzów spodziewają się załatwić. Jeżli Austrja nie chce narażać się na wojnę, któraby z zaboru księztw wyniknąć mogła, toć bez przyzwolenia Francji, Prusy nie mogą ani myśleć o wykonaniu swego planu. Tylko w porozumieniu z Francją Prusy zdołają wcielić księstwa Zaelbiańskie do swego państwa, nawet bez wojny. Gabinet paryzki tak jest tego pewny, że z rodzajem spokoju przypatruje się wszystkim zabiegom Prus w Niemczech. Przeważny głos będzie zawsze miała Francja w końcu. W przymierzu z Austrją mogły Prusy wyprzeć Duńczyków z księztw, ale tylko w przymierzu z Francją mogą je zatrzymać. Zresztą możliwsze jest porozumienie w tym względzie między Berlinem a Paryżem, jak między Berlinem i Wiedniem. Pomimo dotychczasowego przymierza z Austrją i przyjaźni, jej okazywanej, interesa obu państw zanadto w istocie rzeczy różnią się między sobą. Chcąc przyjąć Austrję do związku Cłowego, musiałyby Prusy zerwać traktat handlowy z Francją; zerwawszy go zaś, nie uzyskałyby od gabinetu paryzkiego przyzwolenia na zabór księztw.

Zabor księztw byłby pierwszym aktem zaboru całych północnych Niemiec przez Prusy. Jakież ustępstwa i kompenzaty musiałyby Prusy nastręczyć Austrji, aby ta mogła zgodzić się na wcielenie księztw? Za księztwo Lauenburg zadowolniłaby się Austrja korzystnym traktatem cłowym; ale za Szlezwik i Holsztyn nie widzimy obecnie możności aby Prusy mogły ją dostatecznie wynagrodzić. Same przyrzeczenia zbrojnej pomocy w razie wojny włoskiej nie są wystarczające. Przyrzeczenia podobne bez materjalnych rękojmi bardzo małą mają wartość.

Jak rzeczy obecnie się przedstawiają, mogą więc Prusy, w porozumieniu z Austrją i Rzeszą, zabrać tylko księztwo Lauenburg, małe ustępstwa poczyniwszy Francji, ale tylko w przymierzu z Francją mogłyby Prusy zabrać i cały Szlezwik-Holsztyn. Jeżli odwidziny króla pruskiego i pana Bismarka w Wiedniu osiągły skutek zamierzony, to zjazd z cesarzem Napoleonem ma zapewne tylko na celu dla skromnego zaboru Lauenburgu pozyskać Francję; lecz jeżli ugoda w Wiedniu stanąć nie mogła, z powodu za daleko sięgających planów Prus, to pruscy mężowie stanu będą zapewne na zjeździe w Kehl czy Baden-Baden, torować drogi do przymierza z Francją, aby módz zabrać cały Szlezwik-Holsztyn.

Przegląd polityczny.

Prusy. Jak zapatrują się w Prusiech na warunki trwałego przymierza obu wielkich mocarstw niemieckich, o tem berliński *Publicist* w jednym z swych ostatnich numerów wyraża się całkiem dobitnie, jasno i prawdopodobnie w duchu urzędowym. Oto dosłowne brzmienie tego dobrze obmyślanego a otwartego artykułu:

„Jeżeli przymierze obu wielkich mocarstw niemieckich ma być trwałe i dla Niemiec zbawienne, to przedewszystkiem potrzeba, aby Austrja nie stawiła Prusom żadnych trudności w wypełnieniu ich misji niemieckiej. Gdyby Prusy zmieniły swą politykę niemiecką według zapatrywania się dzienników wiedeńskich, wtedy partykularzyści w Monachium, Dreznie, Hanowerze i t. d. cieszyliby się, lecz pruski i niemiecki naród gorzkoby narzekał, a stosunek Prus do Austrji opierałby się na bardzo chwiejnej podstawie. Gdyby w kwestji księztw i Hanoweru zwyciężył interes niemiecki, gdyby militarne i morskie przyłączenie północno-zachodnich Niemiec do Prus przyszło nareszcie raz do skutku i gdyby handlowo-polityczne zjednoczenie całych nieaustrjackich Niemiec nie było zwlekane dłużej przez Bawarję i Wirtemberg: byłoby to już niezmierną korzyścią dla niemieckiej reformy związkowej.

„Nie żądamy od Austrji, aby na podstawie niemiecko-francuzkiego traktatu handlowego dążyła do obalenia partykularyzmu także w północno-zachodnich Niemczech; niech tylko pod tym względem zostawi wolną rękę swemu sprzymierzeńcowi.

„Także i na to nie kładziemy wagi, czy Prusy przyrzekły Austrji niesienie pomocy zbrojnej na niektóre wypadki — bo wypełnienie tego przyrzeczenia zależy od wypadków, nad któremi zbytecznem byłoby zastanawiać się. To jednak nie podlega wątpliwości, że Prusy wzmocnić się muszą, a to mogą osiągnąć tylko wtedy, jeżeli Austrja odstąpi od swej dotychczasowej polityki osłabiania stanowiska Prus jako mocarstwa.

„Austrji równie jak Niemcom wiele na tem zależeć winno, aby Prusy były silnemi i potężnemi w Niemczech i w Europie. Gdyby przyszło do tego, iżby Austrja napadnięta została od Wschodu, gdyby jej wzięto obronne linie w Galicji, jak je sobie pociągnęła, wówczas weto Prus przeciw osłabieniu Austrji od Wschodu wystarczyłoby do przeszkodzenia szerzeniu się terytorjalnemu Moskwy ku Zachodowi. To, żeby łączność między Austrją i Prusami była utrzymaną, żeby Moskwa nie zagarnęła austrjacko-polskich krajów, to aż nadto nas obchodzi, byśmy mogli być obojętnymi na rozwój austrjackich stosunków w wschodniej Europie. Wprawdzie zgermanizowanie austrjackich krajów na Wschodzie, jakkolwiek możebne, należy do dalekiej przyszłości, lecz to będzie mogła Austrja osiągnąć, aby dla utrzymania jej panowania w węgierskich i polskich prowincjach wystarczała stosunkowo mniejsza siła wojska. Oszczędzone zaś na Wschodzie siły Austrji, będą mogły być skutecznie użyte do wypełnienia misji Austrji nad Dunajem niższym i na Wschodzie Otóż na skonsolidowanie Austrji w jej granicach na Wschodzie, wywiera to przymierze wpływ wielki. Węgiersko-sławiańska partja rewolucyjna nie może miec widoków w przymierzu Austrji z Prusami i dla tego będzie musiała zrzec się swych planów na teraz. W tem leży wartość pruskiego przymierza dla Austrji, która dla swego utrzymania i zabezpieczenia się musi zaniechać swego oporu przeciw prusko-niemieckiej polityce. Jest to głównym warunkiem dalszego trwania i umocnienia dobrych stosunków między oboma mocarstwami. Wszystko inne jest rzeczą podrzędną, i nie zasługuje na uwagę. Odnosi się to szczególniej do reformy Związku, o której dzienniki austrjackie tyle w tej chwili mówią.

„Reforma Związku niemieckiego, którąby miały Austrja i Prusy wspólnie do skutku doprowadzić, jest czystą mrzonką. I porozumienie się obydwu tych mocarstw na podstawie linii rozdziałowej Menu, jest bardzo chimerycznem.

„Niemcy południowe do ostatniego sprzeciwiają się rozszerzeniu Austrji ku górnemu Renowi, a Prusy zezwolić na to nie mogą, sprzeciwia się bowiem interesom niemieckim, pomiuąwszy już tę okoliczność, iż rozbiór Niemiec pomiędzy Prusy i Austrję wywołałby wojnę europejską. Gdy znowu z drugiej strony Austrja nie poda ręki bezpośrednio do zaokrąglenia pruskiego państwa, coby było najlepszą reformą Związku, więc na teraz układy obydwu tych mocarstw nad reformą związkową będą bezużyteczne i bezskuteczne.“

Musi więc wszystko zostać po staremu — powiadają jednogłośnie pruska *Köln. Ztg.* i wiedeńska *Presse.* Jest wszakże rzeczą bardzo wątpliwą, czy spory te są w tej chwili prawdziwe. — Bismark konferował d. 28. b. m. z ministrem bawarskim w Monachium i udał się za królem. — Eskadra pruska stanęła w zatoce Kielu.

Dania. Komisja, wysadzona do skontrolowania toku wojny tegorocznej, przedłożyła na posiedzeniu folktingu z dnia 24. sierpnia swe sprawozdanie i postawiła do uchwalenia następujący wniosek:

1) Ministerstwu wojny należy zalecić, aby przez komisję, złożoną z politycznych, administracyjnych i wojskowych znakomitości, i upoważnioną do zasięgania wyjaśnień tak od władz jak i osób prywatnych, bez względu na jurysdykcję, której podlegają, zarządziło śledztwo, czy od administracji wojskowej przedsięwzięte zostały wszystkie przygotowania do prowadzenia wojny z tą energią i usilnością, do spodziewania się której naród wśród tak groźnych stosunków był upoważniony, oraz iżby wynikłe z tego śledztwa rezultata przedłożyło ciału prawodawczemu do dalszego zawyrokowania.

2) Ministerstwu wojny należy zalecić, aby przeciw jenerałowi de Meza wytoczyło śledztwo, czy ciężącym nań obowiązkom naczelnego komendanta czynnej armii w każdym względzie odpowiedział, mianowicie czy jenerał ten usiłował usunąć podniesioną przez niego samego dysproporcję, jaka istniała między liczbą wojska i obroną tegoż siłą z jednej a między postawionem mu zadaniem, obroną pozycji Danewirku, z drugiej strony, tudzież czy w tejże pozycji i w ustąpieniu z niej dowiódł dostatecznej staranności w utrzymaniu dzielności wojennej powierzonej mu armii, oraz aby także i rezultat tego śledztwa przedłożyło ciału prawodawczemu do dalszego zawyrokowania.

Bez pieniędzy.

☐ Znałem pewnego jegomości, który podobno właśnie dla tego, że cierpiał na dzisiejszy mój tytuł fejletonowy, począł cierpieć potrosze i na mózgu... Póki miał pieniądze, hulał, bawił się i jak utrzymywali sąsiedzi, żył na „uczciwą stopę“, a gdy mu się poczęła grubo sprzeniewierzać kieszeń, stał się ni ztąd ni zowąd sentymentalnym marzycielem, szalonym utopistą a w końcu zeszedł na istnego *denkera* niemieckiego, i to w najgorszym jak mówią rodzaju, bo na myśliciela finansowego...

Gdy stracił majątek i kredyt, począł biedak zatapiać się w tajniki ekonomii politycznej, kreślił projekta finansowe, pracował nad planem polepszenia austrjackich finansów, drukował broszury i broszurki, a uderzając w studjach i praktyce co chwila nosem o szkopuł pieniężnej golizny, postanowił w końcu jedną jenialną myślą położyć raz na zawsze koniec wszelkim kłopotom i niedostatkom dzisiejszego, bardzo pieniężnego wprawdzie w zasadzie, ale jeszcze niepieniężniejszego w istocie świata...

Wyrzekł i zapewnił jak najuroczyściej, że aby śmiertelnie ugodzić hydrę finansowej biedy, trzeba tylko w czambuł znieść pieniądze. Pieniądz miał przestać istnieć. Miał zniknąć z powierzchni kuli ziemskiej, z kas publicznych i kieszeń prywatnych, co więcej, ze słowników nawet!...

Ktoby zachował w tajemnicy jaką kwotę pieniężną, choćby jako ciekawość numizmatyczną na przekazanie późniejszemu światu, miał zapłacić tyle a tyle grzywny w gotówce... Ależ na Boga o mowię?!... musiał ponieść taką a taką karę...

I mówcież mi teraz, że między nami niemasz radykałów!...

Nowy reformator naszego świata uciąwszy tak jednym zamachem łeb pieniężnej bestji, otruwszy ją arszenikiem swego pomysłu, wywróciwszy podwaliny finansowego świata jeszcze radykalniej niż nieboszczyk Likurg, który przecież zostawił przynajmniej pieniądze żelazne — począł reformę od samego siebie, tj. mówiąc lepiej: nie potrzebował jej zaczynać, bo skończył ją u siebie jeszcze przed zalecaniem jej drugim.

Ile razy przyjdzie mi na pamięć ta myśl radykalna, a dzieje się to perjodycznie, zawsze w chwilach nowiu pieniężnego, zastanawiam się głęboko nad nią i usiłuję sobie wyobrazić świat bez pieniędzy.

I otóż patrzcie, moi państwo, nigdy go sobie w tak antinormalnym nie zdołałem wyobrazić stanie!..

Jeżeli na księżycu niema pieniędzy, banknotów, listów zastawnych, akcyj na koleje żelazne, weksli, co nawet ma za sobą pewne prawdopodobieństwo, gdyż Herschel nic o nich nie wspomina, a gdyby któremu z mieszkańców księżycowych wpadła oryginalna myśl do głowy, zrobić małą napowietrzną przejażdżkę na ziemię, możeby zrozumiale wyłożył, jak świat wygląda bez pieniędzy...

Fantazja ludzka i dzieje świata bowiem widocznie nie potrafią tego... W najstarszych czasach, w najzamierzchlejszych epokach natrafiamy pieniądze; co więcej, czasy te odwieczne przypominają się nam dziś jeszcze — monetą... W podziemnych grobowych katakombach egipskich monarchów znajdujemy oprócz egipskiej ciemności, znanej u nas poniekąd z własnej praktyki, także i egipskie pieniądze; u podnóża olbrzymich piramid, w słowiańskich mogiłach i w herkulańskich popiołach kopią stare monety, a w gabinetach numizmatycznych pokażą ci całą historję świata na samych pieniążkach...

Nie! — świat nie istniał nigdy bez pieniędzy, nie istnieje bez nich obecnie, i ku pocieszeniu wszystkich Geldbabów przypuścić można z pewnością, że istnieć bez nich i nadal nie będzie...

Od owego Wirgiliuszowego *auri sacra fames* aż do znanej piosnki: „Z a p i e n i ą d z e w s z y s t k o b ę d z i e“ — wszyscy, niestety, śpiewać musimy podług kamertonu pieniężnego grubym lub cienkim głosem.. Stara to śpiewka ten pieniądz — a im starsza, na tem żałośniejszą śpiewamy ją nutę...

W harmonii wieków prym wodziła zawsze ta nieszczęsna, stara piosenka. W wielkim chórze narodów i ich dziejów kto wie, czy nie więcej brzęku złota, czy nie więcej, jak dziś naprzykład, szelestu papierów, aniżeli chrzęstu oręża lub gromu czynów i zapału?...

A przecież powiadają, że dziś świat zbankrutował, że już wegetuje tylko bez pieniędzy!... Kto dziś ma pieniądze? Od olbrzymich mocarstw pierwszego rzędu aż do mikroskopicznych, wymoczkowych cząstek niemieckiej ojczyzny, od cesarza Napoleona aż do szlachcica galicyjskiego — nie ma nigdzie pieniędzy....

Toż nie dziw, że im większy brak pieniędzy, tem większy lament za niemi, tem zaciętsze o nie gonitwy. Im większa bowiem posucha — tem większe pragnienie deszczu.

Świat się zrobił istnym Shylokiem... Popatrzmy tylko na ów „świecznik“ świata, na pochodnię cywilizacji i postępu, na Zachód Europy, sławiony i naśladowany przez resztę europejskich i nieeuropejskich prostaczków, a ujrzymy, jak zysk materjalny, jak zimny i twardy kruszec lub ślizki i brudny papier bankowy stał się ogniskiem nietylko starań i życzeń prywatnych, ale i dążeń narodowych i politycznych...

Zamiast berła chwycił świat dzisiejszy w rękę worek judaszowy — na wagę Shylokową mierzy czyny i zamiary. Olbrzymią siłę pary, tajemniczą potęgę piorunu, dłoń ludzką i umysł mędrców okował w pęta materjalnych celów — zamknął je w kółko pieniężnych zysków, i jak nielitościwy *massa* w amerykańskich koloniach, każe im pracować na pieniądze...

A jeżeli na tej giełdzie świata, w tej olbrzymiej fabryce, wśród brzęku złota i zgrzytu kół maszynowych — odezwie się kiedy rozdzierający okrzyk boleści, lub jęki nędzy, ucisku i głos rozpaczy, i odezwie się wołanie o ratunek: — to bezsilnem, niepopartem echem tylko, któreześliznie się z zimnych piersi spekulantów i giełdowców, umilknie wobec łoskotu warstatów i maszyn parowych!...

Ale otóż wpadłem w piorunny ferwor oburzenia, tego oburzenia, które się dziś stało — jak mówią — wyłącznym przywilejem głupców i warjatów. Bo też oburzenie to najbezskuteczniejsze. „*Nous laisserons ce monde-ci ainsi sot et ainsi mechant, comme nous l'avons trouvé en y arrivant!*“ — powiedział bardzo mądrze filozof ferntejski. („Zostawimy świat ten tak głupim i tak złym, jak go zastaliśmy, nań przychodząc.“)

Zresztą nasza poczciwa kraina nie zasługuje sobie na podobne zarzuty... Jeżeli czem, to zbytkiem spekulacji i pieniędzy nie grzeszyliśmy nigdy... Owszem wpadamy z szlachetnej gorliwości w ekstrem przeciwny. Nie mamy giełd, fabryk, Pereirów, Rotschildów, bawełny i akcyj... Zbliżamy się coraz bardziej do owego błogiego czasu arkadyjskiej poezji i arkadyjskich pasterzy, którzy jak wiadomo chodzili boso... Pogardzamy nawet pieniądzmi — jak lis w bajce winogronami.. Mleko i miód, któremi kiedyś podług bajecznych tradycyj płynąć miała nasza kraina, czy już spożyte ze szczętem, czy wyschły, czy zasekwestrowane, lub zastawione, dość że ich nie ma od dawna... Gotowe pieniądze stały się już mglistym mitem; dopytywać się o nie, to gonić wiatru po polu, lub szukać Lamberta w Paryżu. Siedzimy sobie na obdłużonych wioskach, na próżnych szkatułach, lub — w kozie za długi i spiewamy na nutę sielankową:

3) Rządowi należy zalecić, aby zarządził potrzebne śledztwa, celem skonstatowania, dla czego wolna decyzja naczelnej komendy co do pomyślnej pory do ustąpienia z Dyplu i Fryderycji ograniczoną była z góry, tudzież o ile poczyniono potrzebne kroki dla ocalenia znajdującego się w Fryderycji materjału, niemniej aby także i rezultat tego śledztwa przedłożył ciału prawodawczemu do dalszego zawyrokowania.

Po umotywowaniu wniosku wydziału przez referenta S t e e n, wystąpił R e e przeciw drugiej części wniosku, której przyjęcie uważałby za dowód największej niewdzięczności dla męża, wielce zasłużonego około duńskiego narodu. — Następnie zabrał głos m i n i s t e r w o j n y: Jakkolwiek nie jestem jeszcze dostatecznie obznajomiony z materją, abym mógł wystąpić przeciw wyrażonym przez komisję wątpliwościom, to odradzałbym przecież od przyjęcia: obawiam się bowiem, aby w razie odnowienia wojny, nie ucierpiało zaufanie żołnierzy do dowódzców. Nie chcę wszelako przeczyć, jakoby niektóre z błędów przytoczonych nie były uzasadnione. — Następnie M o n r a d ganił ostro postępowanie wydziału w długim, przeszło godzinę trwającym wywodzie. Wina co do nieszczęśliwego rezultatu wojny spada na ducha, jaki panował w większej części armii. Podniesionym głosem oświadczył, iż żadna siła na ziemi nie wydobyłaby z niego ani słowa wobec komisji, którąby złożyli jego następcy; jedyna jurysdykcja, którą uznaje, jest sąd państwa. Gdy Steen chciał odpowiedzieć, przerwał mu prezydujący, który, chociaż pora nie była jeszcze spóźniona, odroczył dalszą rozprawę, prawdopodobnie, aby sprzecznym między sobą opiniom dać czas do ochłonienia, gdyż rozprawa coraz więcej przybierała namiętny charakter.

Anglia. *Morning Post*, obznajomiona dobrze z zamysłami napoleońskiemi, uważa odwiedziny księcia Humberta na dworze francuzkim za rzecz nie małej wagi. „Należy ostrożnie przyjmować lub uważać za przedwczesne pogłoski o zamierzonym związku rodzinnym dworu włoskiego i francuzkiego — lecz, dodaje *Post*, rzymska kwestja znowu naprzód wystąpiła, i nie jest to nieprawdopodobnem, że załatwienie jej poprzedzi ugodę z Austrją i ułatwi takową.

„Wynagrodzenie papieża, w czem podług nas największa tkwi trudność — nie jest sprawą, w którą by się Niemcy mięszać mogły pod jakimkolwiek pozorem, a interwencji austrjackiej zaledwie można się spodziewać... W skutek zarozumiałej postawy mocarstw niemieckich i papiezki rząd nieco się rozsierdził. Pomimo tego jest rzeczą potrzebną trzymać załogę w Rzymie a nawet ją powiększyć. Nagłe odwołanie francuzkiej załogi, tak nam powiadają — byłoby ze szkodą dla interesów Włoch. Lecz stanowisko, które zarówno jest nieznośne jak i nie do utrzymania, trzeba nakoniec opuścić, i byłaby ku temu teraz stosowna pora, kiedy inne mocarstwa zawierają przymierza, na pozór w celu przeszkodzenia rozszerzaniu się idei demokratycznych, a właściwie by hamować Francję w jej działaniach. Otóż w tejto chwili byłaby stosowna pora, gdyby cesarz Francuzów załatwił spór króla włoskiego z papieżem. Odpowiedzą nam może, iż Europa za wiele oczekuje od Napoleona III. Przyznajemy, iż przynajmniej co do Włoch, nie możemy tak sądzić. Otwarcie powiedziawszy, cesarz królowi włoskiemu wyświadczył nietylko przysługi, których wartości nie można dość ocenić, ale poczynił on także zobowiązania, a my mniemamy że ma zamiar je wypełnić. Są ciężary, które dźwigać jest zaszczytem, a do tych należy ten, który sobie cesarz nałożył sławną proklamacją medjolańską."

Patrie dowiaduje się, iż **rumuński** minister skarbu Steege zawarł w Londynie układ o pożyczkę, uchwaloną w zimie przez Izbę.

Proces Polaków w Berlinie.

O zeszłotygodniowych posiedzeniach sądu nadwornego umieszczamy następującą korespondencję, która skreśla wrażenia słuchacza:

Berlin 24. sierpnia.

Lubo nieukończone jeszcze dowody co do ogólnej części oskarżenia, w procesie Polaków przed sądem reprodukowane, gdyż pozostaje wysłuchanie świadków (Faucheux, służąca pani Działyńskiej, dwóch piekarczyków, opinia znawców, czytanie i sprawdzenie pugilaresu Działyńskiego), jednakże na dwóch ostatnich posiedzeniach dwa najważniejsze prawie oskarżenia szczegółowe przed sądem roztrząsano, t. j. sprawę p. Kosińskiego z Targowej Górki i dr. Władysława Niegolewskiego z Murowanicy.

Było dotąd wątpliwem, w jakim trybie sąd szczegółowe oskarżenia będzie roztrząsał i czy uznać zechce za stosowne, ażeby po wyczerpnięciu faktów, przez oskarżenie przytoczonych, i ich ustaleniu przystępować natychmiast do wywodów prawnych i słuchania wniosków oskarżenia i obrony. Wątpliwość ta upadła teraz. Sąd słucha najprzód oskarżonych co do części ogólnej, co do wszystkich tych punktów, które jeneralna część oskarżenia zawiera, przechodzi potem do zarzutów, każdemu w szczególności czynionych, słucha powołanych świadków powodowych i odwodowych, reprodukuje przez przeczytanie wszelkie dokumentowe niby to dowody, jak listy i pisma od lub do oskarżonego, i na tem kończy się słuchanie każdego. Wywody i wnioski z obu stron pozostają aż do czasu, kiedy już wszyscy będą wysłuchani, a tak cały materjał wystrząsnięty i zabsorbowany. — Przy końcu przesłuchów każdego oskarżonego stawia prezydujący pytanie ogólne, powiedziałbym zasadnicze i esencjonalne: jaki był cel powstania? coby było nastąpiło, gdyby powstanie było powaliło Moskwę — co w takim razie zamierzali Polacy pod berłem pruskiem? W jakim celu, dla jakich widoków politycznych ponosili Polacy z pod pruskiego panowania tak znaczne ofiary z życia, majątku, a mianowicie p i e n i ę d z y? — toć oczywista, że tego nie czynili bez nadziei na bezpośrednią korzyść dla swej prowincji? Jak wielkie były te ofiary: ilu ludzi poszło do powstania, ilu zginęło? ile pieniędzy złożono? — Czy liczono na obcą pomoc, mianowicie interwencję mocarstw zachodnich? Czy nie robiono sobie nadziei, że bądź za powaleniem Moskwy, bądź w razie interwencji mocarstw innych będzie się można z pod panowania pruskiego uwolnić? — Są to naturalnie pytania takiej natury, że na nie tylko wnioskami, mniej lub więcej trafnemi domysłami każdy odpowiadać mógłby w miarę indywidualnej swej bystrości i politycznego widzenia rzeczy. Sądowi chodzi wszakże o sprawdzenie twierdzenia prokuratorji, jakoby pomoc, niesiona z pruskiej dzielnicy powstaniu, działa się była z naprzód wypowiedzianą, wszystkim zupełnie znaną i przytomną świadomością celu, którym być miała nadzieja, że przez powalenie Moskwy uzyska się niepodległość i z pod Prus. — Co się tyczy przesłuchów pana Kosińskiego, przeciw któremu oskarżenie może najwięcej tak zwanych dowodów stawić zdołało, bo posiada kilkanaście własnoręcznych jego listów, raportów, memorjałów i planów wojskowych, skończyły się takowe wczoraj do zwykłej pauzy, zajęły więc półtora posiedzenia. Przesłuchy p. Niegolewskiego trwały pół wczorajszego, całe dzisiejsze posiedzenie i jutro zapewne do pauzy czas wypełnią. Wnosząc z tego, a mając na względzie, że sprawy następne nie mają tej objętości, przypuszczam, iż dwóch oskarzonych w przecięciu na jednem posiedzeniu wysłuchają. Na 126 oskarzonych, którzy jeszcze pozostają, czyni to 63 posiedzeń; a że z tych 4 tylko na tydzień przypadają, więc prawdopodobnie potrwa sprawa jeszcze 16 tygodni, to jest do początku grudnia. Przypuściwszy wszelako, iż przyspieszonym, im dalej tem spieszniejszym pójdzie krokiem, nigdy przed początkiem listopada końca nie dójdzie. Na zimną porę lokal teraźniejszy całkiem a całkiem nie do użycia. Nietylko bowiem wiatr przez spaczone i cienkie deski jak najswobodniej przewiewa, że dziś dokuczliwie zimno na sali, ale pieców nie ma i być nie może. Cały ten szałasz wybity kitajką, cały ze sosnowych desek, niebezpieczeństwo ognia zatem tak wielkie, że już teraz nie wolno z ogniem w budzie się pokazać, nawet cygara zapalić, a straż ogniowa dzień i noc jest tu na miejscu i w pogotowiu ze swemi narzędziami. Gdzie więc na bliską zimną porę obrady będą się odbywały, dotąd nie wiadomo.

Pan Kosiński występował z wielką spokojnością i godnością. Przekonany o swej niewinności, a znający położenie rzeczy i swoje, mówił szczerze i otwarcie, dając oczywiste świadectwo prawdzie. Wysłuchanie jego wykazywało: 1) że co do jego osoby mylne są twierdzenia oskarżenia, jakoby nieustannym był agitatorem rewolucyjnym, gdyż od roku 1850 odzywał się owszem przeciw spiskom i rewolucjom; 2) że w Poznańskiem powstania sobie nie życzono, za niewczesne je uważano, lecz skoro ucisk moskiewski wywołał rozpaczliwą walkę, brat brata w niej opuścić nie mógł, i ztąd okazała się potrzeba wspierać walczących powstańców na wszelki sposób; 3) że w miarę tego czynność ludności polskiej w Prusiech li ten wspierający miała charakter i zamiar, nie zaś jakiekolwiek co do wybicia się z pod Prus zamiary; 4) że komitet poznański nie był i nie uważał się za jaką władzę lub Rząd narodowy, ale tylko za przewodnika w uregulowaniu i niesieniu pomocy. Jeżeli Działyński uważany był za pierwszego, to jedynie dla gotowości i możności niesienia ofiar, ale że przez to nie był naczelnikiem; 5) że werbunku nie było, ale był dobrowolny napływ ochotników, zewsząd się jawiących i wszędzie z dobrej woli popieranych; 6) że Kosiński ani do komitetu nie należał, ani urzędu od niego nie miał, lecz że z własnego autoramentu zajmował się nad granicą wskazywaniem dróg i sposobów do przeprawy ochotników, a nadto starał się o porządek i bezpieczeństwo przy tych operacjach, dając prócz tego znać Działyńskiemu o ważniejszych zajściach i potrzebach; 7) co do ogólnych wyżej wymienionych końców pytań, powiedział pan Kosiński, iż przekonany, że przeciw Prusom zamiaru nie było, że o cudzych nadziejach nie wie, sam ich nie miał a o przyszłości prorokować nie lubi, a więc i w takie konjektury się nie wdaje. Wielkości ofiar i składek nie zna, zresztą Polacy często za innych krew przelewali, czemużby ją tylko na handel, dla osobistej korzyści mieć mieli wobec braci? — Na interwencję przeciw Prusom nikt nie liczył, a zresztą jeżeli kto przez upadek powstania stracił, to Prusy i Niemcy, bo w razie wskrzeszenia Polski z pod moskiewskiego berła byliby, według niego, Polacy z Poznańskiego i Prus Zachodnich sami się usuwali ku Wschodowi, Niemcom więc ustępowali, i byłby raj na ziemi dla całej Germanii, jak najswobodniejszy, najłatwiejszy „Drang nach Osten, der da ist eine geschichtliche Nothwendigkeit."

Świadkowie, słuchani w tej sprawie (było ich dwóch), nie zeznali nic ważnego. Znawcy co do pisma uznali znowu niektóre listy jako z pod ręki Guttrego. — Występowanie p. Kosińskiego tak na sąd jak i na słuchaczy bardzo dobre, miłe i przekonywające zrobiło wrażenie. Człowiek już ku starości się chylący, spokojny, zacny, prawy, otwarty, wykształcony gruntownie, rozmiłowany patrjota z jasnem rzeczy widzeniem, czuły mąż i ojciec, po raz drugi stawa przed sądem, mającym w ręku życie i śmierć, która już raz na niego była wyrzeczona. Sądzą powszechnie, że wrażeniu temu sąd obcym pozostać nie mógł, a wynikające niejako z myśli oskarżenia końcowe pytania prezydującego są naturalnie dowodem sumienności w postępowaniu.

Pan dr. W ł a d y s ł a w N i e g o l e w s k i, którego sprawa zaraz nastąpiła, zasiadł przy stoliku z obrońcą swoim, p. Elvenem. Długa i ciężka choroba, której skutki jeszcze p. Niegolewskiego trzymają w Charité, poorała zawcześnie zmarszczkami to szlachetne oblicze i nadała mu cerę głębokiego cierpienia. W skutek odniesionej rany chodzi p. N. o kiju i tak też do stolika się zbliża z wielką paką nagromadzonych materjałów dowodowych.

Pan Niegolewski jak głośne ma imię u swoich, tak i niemieckiej publiczności najwięcej znany, najwięcej ona jego poznać ciekawa. Często już mnie samego i towarzyszy moich wielu prosiło o wskazanie im osoby p. Niegolewskiego, a wczoraj siedział przy mnie z jednej strony radzca z ministerstwa sprawiedliwości, z drugiej podobnyż pan z ministerstwa spraw zagranicznych, obaj z umysłu na przysłuchanie się sprawie p. Niegolewskiego wysłani, jak to wiem z ich rozmowy. Panowie ci nadzwyczaj pilnie przysłuchiwali się eksplikacji p. Niegolewskiego, a że przybyli w czasie pauzy, bardzo grzecznie i usilnie prosili o pokazanie im, który to ów Niegolewski.

Przesłuchiwanie pana N. jeszcze się, jak po wiedziałem, nie skończyło, jutro więc dopiero po wysłuchaniu całości będę się starał skreślić obraz przebiegu rzeczy. — Nadmienić przecież tu już muszę, że p. N. spokojnie i z powagą występując, z zwykłą sobie otwartością nazywał rzeczy po prawdziwem imieniu, mianowicie co do działań policji poznańskiej. Prokuratorja się często o honor tej władzy ujmowała, obrońca zaś p. Elven parę razy poparł słowa swego klienta. Pan Niegolewski jako prawnik z tej strony eksplikację swoją pojmował i często w grunt rzeczy bardzo ściśle wnikał, wskazując różnicę powstania z r. 1846 a teraźniejszego, wytykając oskarżeniu, iż myśli i życzenia pod rygor prawa podciąga. Sprawę języka polskiego, prawa z traktatów wiedeńskich co do języka polskiego, prawa z traktatów wiedeńskich co do języka i łączności wszystkich Polaków pod rozmaitemi działami jakoby w jedną rodzinę, wyświecił dokładnie i zbijał zarzuty z obrony tych praw Polakom uczynione. Mianowicie zaś popchnął p. N. zapatrywanie się na cały ten proces na zupełnie nowy tor, twierdząc i dowodząc, że procesu tego nie byłoby, gdyby nie sprawa Majewskiego i następna interpelacja, gdyż nie byłoby takiej skrzętności w podawaniu i przygotowywaniu materjałów dla oskarżenia.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 26. sierpnia.

& Według zwyczaju, ściśle obserwowanego przez wszystkich w świecie korespondentów, pierwsza korespondencja polityczna do jakiegokolwiek dziennika obywać się nie powinna bez awangardy, choćby jedno-szpaltowej, frazesów, ile możności najszumniejszych, mających na celu dać wysokie pojęcie o stylu, zdolnościach i co najważniejsza — o stosunkach dyplomatycznych nowego korespondenta, dających mu patent wszystko-wiedztwa.

Czytelnicy jednakże wasi raczą mi wybaczyć, że sobie zaoszczędzę na zupełnie inny użytek tych fraz banalnych, które stanowią zwykle wyznania wiary napuszone, i programatów, którychbym wypełnić nie umiał, bo rzecz wiadoma, że programata, w najlepszej nawet wierze kreślone, są zawsze tylko ideałem do którego dążyć należy, lecz którego dosięgnąć niepodobna.

Pierwsze więc moje wystąpienie w szpaltach *Gazety Narodowej*, odbędzie się bez wszelkiej ceremonii i ostentacji (z wyjątkiem zwykłego debiutantom rumieńca), a pierwsze słowa mojej roli przyniosą wam wiadomość, zapewne nie nową, że obrady rad jeneralnych zajmują teraz całą uwagę publiczną we Francji.

Rady te, których otwarcie odbyło się w poniedziałek d. 21. b. m., mogłyby rzeczywiście być ważnemi organami opinii i służby publicznej we Francji, gdyby nie szczupły zakres ich działalności, skrupulatnie wyłączający wszystkie kwestje ogólniejsze i drażliwsze; gdyby nie niewolnicze nieledwie stosowanie się w obradach do programatu, zakreślonego z góry, który wszelką robotę rad jeneralnych streszcza do przeżuwania lub bezwzględniej aprobacji projektów, przedstawianych przez prefektury. Inaczej nawet być nie może. W dziesięciu dniach, przeznaczonych na obrady, tyle czasu zajmują formalności rozliczne i obiady, dawane w początku, środku i przy końcu narad, że wiele rzeczy miejscowej ważności przejść musi spiesznie, powierzchownie, a na rozprawy polityczne, gdyby nawet nie było zakazu ministra, niewiele zostałoby czasu. Dzienniki tutejsze widzą to dobrze, i oględnie, z widoczną pamięcią o prawie prasowem, napomykają, że rozszerzenie zakresu działań tych rad wcale nie byłoby przeciwnem wielokrotnie obiecywanemu uwieńczeniu budynku. Dzienniki te ośmielają się nawet podnosić, że dobre stosunki Francji ze wszystkiemi mocarstwami obcemi, nastręczają właśnie stosowną do tego aktu chwilę, podczas której żadne niebezpieczeństwo zewnętrzne nie zdaje się zagrażać krajowi.

Takiemu przedstawieniu obecnego spokoju Francji zdaje się trochę zaprzeczać ogłoszenie dokumentów dyplomatycznych duńskich, demaskujące wcale niedyplomatycznie wzajemną nieufność pomiędzy dwoma sąsiadami, rozdzielonymi Kalekańską cieśniną; z drugiej jednakże strony zaczyna się wyjaśniać, że jeżli Francja tej zmory nieufności pozbyć się nie może, to jest za to zupełnie spokojną ze strony północnego przymierza, o którego wszelkich robotach książę Gorczakow ją zawiadamia z taką przynajmniej skrupulatnością, z jaką ja pragnąłbym wam donosić co się tu dzieje w Paryżu.

Jeżeli ten fakt — jak się zdaje niewątpliwy, potwierdzi się stanowczo, wtedy wypadnie zapewne się zapytać, czy przymierze, posiadające sankcję milczącą Francji, doskonale o jego biegu zawiadomionej, i sympatję arystokracji angielskiej — czy to przymierze, mówię, jest potrójnem, czy też sprzymierzeniem pięciu?

Tylko nikt się pytać nie będzie, czy jest ono świętem, bo wiadomo, że przymierza im są silniejsze, tem świętsze.

Rozumie się, że to co powiedziałem jest więcej żartem jak rozumowaniem politycznem, które tym razem niech wam zastąpi owa połowa prawdy co w każdym żarcie znajdować się musi.

W łonie naszej emigracji agituje się jedna rzecz, która jakkolwiek drobna, w korespondencji mojej podniesioną być powinna.

Kilka osób powzięło zamiar podania adresu od Polek bawiących w Paryżu do ks. Dupanloup, biskupa orleańskiego, adresu, którego jedynym powodem jest odezwa tego kapłana do duchowieństwa francuzkiego, odpowiadająca na odezwę kapłanów polskich w słowach gorących i sympatycznych. Ks. Dupanloup prócz tego kilku emigrantów-kapłanów umieścił w swojej dyecezji, dając im skromne utrzymanie. Wszystkiego tego nie dosyć, aby spowodować adres. Gdyby w podobny sposób chcieli dziękować wszystkim, którzy nie zrobili nic więcej, Polacy zrujnowaliby się na papier. Zdaje się też, iż myśl ta nie znajdzie liczniejszego poparcia, albo — co lepsza — całkiem zaniechaną zostanie mimo usiłowań propagatorów, którym obok najlepszych chęci odmówić także niepodobna innego bodźca do pilnego kwestowania adresów, którym jest — (przebaczcie za szczerość!) chęć przepatrzenia mieszkań swoich współrodaczek.

W dniu wczorajszym, jak już wiedzieć musicie z *Constitutionella*, odbył się pogrzeb ks. Władysławowej Czartoryskiej. Mowy żadnej nie było.

Paryż 27. sierpnia.

& W sprawie ogłoszenia dokumentów dyplomatycznych duńskich, która pod wielu względami a szczególniej z powodu nieprzyjemnego wrażenia, jakie ta publikacja zrobiła na niektórych mężach stanu, żywo przypomina niezbyt dawną historją dokumentów *Morning Posta*, otóż w tej sprawie przybył ciekawy dokument. Dziennik *Berlingske Tidende*, jak dowiadujemy się z telegramu, oświadczył formalnie, że ani samych dokumentów, ani upoważnienia do ich publikacji nie otrzymał od żadnego z członków ministerjum duńskiego. Kto go więc udzielił? kto zażądał ich ogłoszenia i w jakim celu? — jest to pytanie zbyt ciekawe, ażeby wkrótce nie miało być rozwiązanem.

O, daj złoto Danaidom,;
A nam spokój tylko daj!...

Ale w tem właśnie sęk, że nie dają nam spokoju mnogie potrzeby, deficyty i wierzyciele... Zresztą obeszlibyśmy się bez pieniędzy...

Ale żart na bok. Uderzmy się w piersi i zapytajmy się szczerze, czy dzieje się to jedynie szlachetną pogardą „złota, co tylko jest chimerą", jedynie wygórowaną, tradycyjną bezinteresownością narodu, którego poseł ongi cisnął z dumą w skarbiec niemieckiego cesarza złoty swój pierścień — czy może tylko opieszałością, niedbalstwem i marnotrawnością.

Zaiste wypadłoby się nam zarumienić wobec otwartej odpowiedzi. W stosunku do szczupłego grosza w naszym kraju, ileż to sum znacznych trwonimy lekkomyślnie i bezsumiennie! Są to drugie neapolitańskie sumy!

Co innego cynizm materjalizmu *par excellence*, bezsumienna szachrajka i wyrzeczenie się wszelkich uczuć i zasad szlachetnych, skoro ich nie ma na kursowych kartkach! Brzydźmy się i pogardzajmy frymarką i szalbierstem, panowaniem materji nad duchem, przewodzeniem grosza nad zapałem, uczuciem i sumieniem — ale naśladujmy skrzętność ojców naszych, ich gospodarność i oszczędność. Dziadowie nasi opasywali się nietylko szablą, na wrogach szczerbioną, ale i trzosem pełnym...

Dziwniż my zresztą ludzie! Mamy pieniądze i nie mamy ich zarazem. A mamy właśnie tam gdzie ich mieć nie potrzeba — nie mając ich znowu tam, gdzie im braknąć nie wolno.

Aby pojechać do kąpiel zagranicznych, grać tam w rozmaite gry hazardowe — na to mamy pieniądze...

Aby wesprzeć krajowe przedsiębiorstwa, dorzucić grosz do skarbony celów publicznych, na to nie mamy pieniędzy...

Aby dogodzić niedorzecznym chętkom błyszczenia, aby imponować szychem pańskiego splendoru — na to mamy pieniądze...

Aby podnieść krajowe gospodarstwo i przemysł, strzedz miedzy ojczystej roli od cudzoziemskich przybyszów i nie wydawać ojcowizny, potem i krwią polską zwilżonej, w judaszowskie ręce obcych kapitalistów — na to nie mamy pieniędzy.

Aby hołdować szalonej i zbytkowej modzie, dogadzać niedorzecznym nawyczkom sportu, bawić się w gentelmenów, wyprawiać konne wyścigi, trzymać sforę żokiejów, lokajów i innych próżniaków i próżniaczek — na to mamy pieniądze.

Aby dopomagać udziałem ojczystej literaturze, wydać maleńką kwotę na kupienie dobrej książki lub zaprenumerowanie krajowego dziennika — na to nie mamy pieniędzy.

— Ależ to oklepane rzeczy, stare jak świat uwagi! — zawoła niejeden czytelnik.

Niestety! jeszcze one ciągle niezbyteczne! Toż sromać się nam właśnie z głębi duszy, że takim wadom daliśmy się — postarzeć!...

Ale pocieszmy się! Nie zbankrutowaliśmy jeszcze z kretesem.

Mamy jeszcze zawsze złote osóbki i głowy do pozłoty. Filip Macedoński mawiał o nieprzepartym wpływie złotego osła, a starzy Żydowinowie pląsali około złotego cielca. Gdyby wstali z grobu Filip i Izrael stary, nie znaleźliby się wśród obcego świata.

Mocny Boże! Ileż to osłów złotych między nami i cieląt złotych ile!...

Ale czas skończyć mój dzisiejszy fejleton, bo mi tak zdziwaczał i skapryśniał pod piórem, że możnaby mię posądzić — iż piszę pod fatalnym wpływem — tytułu...

Bądź co bądź, panowie dyplomaci powinni się zacząć przyzwyczajać do działania jawnie, do zdawania sprawy przed opinią publiczną z każdego kroku i słowa, gdyż dyplomacja not poufnych, pokątnych zwierzeń, insynuacji lub intrygek, coraz mniej staje się pewną swego niezbędnego warunku — tajemnicy, i przyjdzie wkrótce dzień, kiedy zostanie wcale niemożebną.

Dziennik *Courrier du Dimanche*, który już raz w początku tego roku był zawieszonym przez dwa miesiące, nie otrzymawszy od tego czasu żadnego więcej ostrzeżenia, został znowu zawieszonym na taki sam przeciąg czasu.

Powodem zawieszenia tą razą była pogadanka polityczna Alfreda Assolant, w której autor pod formą lekką, lecz złośliwą, zrobił wiele poważnych zarzutów cesarstwu. W pochwałach, pełnych ironii, pan Assolant opowiada jako Francja zatknęła chorągiew trójkolorową na czterech krańcach świata, jako odniosła mnóstwo zwycięztw, zdobyszy połowę Sebastopola, cały Kinburn i Pueblę, jak uwolniła obrzezanych Turków od szyzmatyckich Moskali, jak dała chleba wdowom maronitów, wymordowanych przez druzów, i założyła w Meksyku cesarstwo, które będzie tak trwałem i długowiecznem jak francuskie, — jak utrzymuje papieża przeciw jego woli i kardynałów i przeciw woli Włoch, jako buduje katedrę w Pekinie i przez mięszanie się do spraw wszystkich sąsiadów wzbudza ogólne niezaufanie! — jak wreszcie czuje się najszczęśliwszą, najpotężniejszą z narodów, gdy Anglia opancerzona i wygwintowana spogląda na nią z niepokojem, gdy Prusy, Baden i Bawarja drżą o Ren niemiecki, gdy Włochy boją się o Sardynię a żałują Nicei, gdy Belgia nawet fortyfikuje Antwerpię.

Niech sobie Polska pada wytępiona przez Moskwę, niech Dania wolna i przyjazna ulega materjalnej przemocy — to nie dowodzi, żeby głos Francji nie był słuchanym wszędzie, od oceanu do oceanu, od przylądku Dobrej nadziei aż po kończyny Kamczatki!

Sensem moralnym artykułu była ta prawda, że nie tyle geniuszem rządzących, ile wolnością i żywotnością własną stoją narody.

Materjałów do dowodzenia dostarczyło autorowi porównanie rządu obecnego z pięcioma poprzedniemi od r. 1792 do 1852. W skutek tego porównania, które pod wiele względami wypaść nie mogło na korzyść dzisiejszego porządku, nie skonfiskowano wprawdzie numeru, ale zawieszono dziennik.

Niech co chce będzie, ale w tem spostrzedz można jeden więcej argument na poparcie dowodzeń p. Alfreda Assolant.

W braku ważniejszych faktów i nowin politycznych, publiczność francuzka ma zawsze przedmiot najżywszego zajęcia, jaki dla niezmiernej większości przedstawiają rozprawy sądowe w sprawach kryminalnych ważniejszych. Obecnie dzienniki przepełnione są sprawozdaniami w sprawie Latoura i Audouy, oskarżonych o zamordowanie czterech osób i kradzież znacznych sum pieniężnych w zamku Baillard. Sprawa ta zbyt jest głośną, ażeby jej treść miała być dotąd obcą czytelnikom waszym. We Francji każde podobne rozprawy wzbudzają tem większy interes, że każdy Francuz czyta je ze świadomością iż jest obywatelem kraju, w którym prędzej lub później może być powołanym do sądzenia spraw podobnych. To też z żywą niecierpliwością wszyscy oczekują wyroku, który ma jak słyszałem zapaść dzisiejszej nocy. Jeżeli ta pogłoska się potwierdzi, przytoczę treść wyroku w jutrzejszym liście.

Ciało księżnej Władysławowej Czartoryskiej, złożone tymczasem w kościele św. Ludwika na wyspie, zostanie później przeniesione do Montmorency, do grobu familijnego rodziny Czartoryskich. (Inny korespondent nam donosił, że do grobu familijnego rodziny Rianzares, do Rueil; p. r.)

Ziemie polskie.

Warszawa. Organa rządowe moskiewskie zaprzeczały uparcie wiadomości, że w Radomskiem jenerał Bellegarde wstrzymał ściąganie opłat od ubezpieczeń bydła rogatego od włościan i zwalał uiszczenie tej należytości na byłych panów. Wiadomość tę nietylko potwierdza dzisiaj urzędowy dokument komitetu urządzającego (do spraw włościańskich), w *Dzienniku Warszawskim* na czele numeru 196. zamieszczony, ale dowiadujemy się tam oraz, że Bellegarde zakazał był wszelkiego ściągania podatków i opłat od włościan. Czytamy bowiem w nr. 93. wypisów z protokółu 18. posiedzenia komitetu urządzającego z dnia 25. czerwca b. r.:

„Cywilny naczelnik powiatu stopnickiego zakomunikował naczelnikowi wojennemu tegoż powiatu, polecenie gubernatora radomskiego względem ściągnięcia od włościan, przy pomocy egzekucji wojskowej, składek od ubezpieczenia bydła na rzecz dyrekcji ubezpieczeń.

„Naczelnik wojenny powiatowy, mając na względzie ogłoszenie naczelnika oddziału wojennego radomskiego w czasie bytności jego w Stopnicy, zebranym w tem mieście włościanom uczynione: że przed zjazdem komisji spraw włościańskich, włościanie nie są obowiązani opłacać podatków i innych należności, nie wykonał zlecenia gubernatora cywilnego, lecz przedewszystkiem odniósł się do jenerał lejtnanta Bellegarda z prośbą o zadecydowanie, czy należy odzyskać niedobory z opłat od ubezpieczenia lub przeciwnie? W odpowiedzi na to przedstawienie, naczelnik oddziału wojennego radomskiego w rezolucji z dnia 6. (18) maja oświadczył: „że przed zadecydowaniem powyższej kwestji przez komisję włościańską, nie należy ściągać od włościan żadnych podatków lub opłat pieniężnych.“

Tenże wypis protokółu podaje do wiadomości, że porządek ściągania niedoborów w opłatach od ubezpieczenia ruchomości i nieruchomości ma być rozciągnięty i do opłaty od ubezpieczenia bydła; i że z uwagi na straty, jakie dyrekcja ubezpieczeń z powodu upadku bydła w r. 1863 poniosła, opłatę dotychczasową po 15 kopijek od sztuki bydła na rok bieżący 1864 podniesiono jeszcze o 30 kopijek.

Uwagi godne jest zakończenie tego rozporządzenia czyli wypisu komitetu urządzającego. Rozkazuje on bowiem dosłownie:

„Ażeby zaś ludność włościańska, opłatą powyższą dosyć znaczną nie była w obecnym czasie uciążoną, rada administracyjna odłożyła do zimy pobór dodatkowy 30tokopijkowej opłaty i poleciła ściągnąć ją od włościan w następnych dwóch latach 1845 i 1866; ulga ta przecież nie stosuje się do poprzedniej 15tokopijkowej opłaty od sztuki bydła i dla tego na zasadzie zatwierdzonego przez radę administracyjną przedstawienia komisji rządowej spraw wewnętrznych, powinny być bezzwłocznie od włościan ściągnięte wszelkie niedobory w opłacie od ubezpieczenia bydła, narosłe przed ogłoszeniem ukazów z d. 19. lutego (2. marca) 1864 roku.

„Wreszcie komitet urządzający postanowił:

1) Zawiadomić naczelników oddziałów wojennych, że przy ściąganiu narosłych na włościanach przed dniem 19. lutego (2 marca) r. b. niedoborów z opłaty od ubezpieczenia bydła, nie należy odstępować od porządku, przepisanego w tym względzie przez Radę administracyjną, że w szczególnych razach debenci mogą być znaglani egzekucją wojskową, lecz że naczelnicy wojenni powiatowi nie prędzej uciec się mogą do tego środka, aż po wyczerpaniu wszystkich innych, z pomiędzy których szczególną powinno zwracać uwagę współdziałanie nowo wybranych wójtów gmin.

2) Od właścicieli bydła, nienależących do stanu włościańskiego, pobór zaległej opłaty od ubezpieczenia zwyczajnej 15kopijkowej, jako też dodatkowej 30kopijkowej, ma być dopełniony bezzwłocznie, a o ile zajdzie tego potrzeba, przy pomocy egzekucji wojskowej.“

Właściciele więksi znowu więc są wyjęci z pod zwykłego trybu prawa.

Zwracamy uwagę na bardzo ciekawe sprawozdanie Towarzystwa kredytowego, zamieszczone pod rubryką „Gospodarstwa.“

Kijów. *Kijewlanin* roztrząsa kwestję sprzedaży dóbr i wynurza przekonanie, że dobrze byłoby gdyby Moskalom, którzy zamierzają kupować u polskich właścicieli dobra w drodze prywatnej, zapewnione zostały też same przywileje i pożyczki, jakie są przyrzeczone przy kupnie za pośrednictwem rządu, tak iżby jedynie majątki, przez rząd skonfiskowane lub też zabrane za długi, sprzedawane były na licytacji, gdyż większa część polskich właścicieli dóbr w prowincjach południowo-zachodnich cesarstwa nie ma ochoty do sprzedawania majątków na licytacji, podczas gdy skłonną jest zbyć takowe na drodze prywatnej. O ile wiadomo, jest za 4 blizko miliony rs. dóbr do sprzedania na tej drodze, podczas gdy nie ma ani jednego majątku wystawionego na licytację. (Ostatnie twierdzenie jest kłamstwem. Z powyższego widać, że takzwanym „dobrym sposobem“ chcianoby przymusić szlachtę polską do ucieczki z ziemi rodzinnej.)

Kronika.

Stenograficzne sprawozdania z procesu Polaków w Berlinie poczęły wychodzić nakładem Ignacego Danielewskiego z Chełmna w języku niemieckim. Sprawozdania te rozpoczynają się od 19go posiedzenia i zawierają zwięzłe streszczenie rozpraw poprzednich. Arkusz jeden takiego sprawozdania kosztuje 2 grosze pruskie. Zamówienia przyjmuje dr. Lisiecki w Berlinie.

Gimnazja lwowskie. Z dniem jutrzejszym otwarte zostaną we Lwowie trzy gimnazja: polskie, ruskie i niemieckie. Różnica tych gimnazjów polegać będzie na tem, że w niższych klasach polskiego i ruskiego gimnazjum wykładane będą niektóre przedmioty po polsku i po rusku, w wyższych zaś tylko matematyka i naturalna historja w krajowych językach.

Kradzież. Podczas odpustowego nabożeństwa, odbytego dnia 27. sierpnia w cerkwi lwowskiej parafialnej, ukradziono pewnemu panu z kieszeni 100 złr., 3 dukaty i weksel na 700 złr., innemu znowu 14 złr. Przed cerkwią zaś znaleziono kieskę z pieniądzmi, po którą się właściciel może na policję zgłosić.

Spłoszone konie. Przed kilku dniami kiedy wojsko powracało z musztry, spłoszyły się koło teatru na odgłos muzyki dwa konie, zaprzężone do wozu, którego właściciel oddalił się niebacznie, i wpadły w sam środek bandy wojskowej, przyczem jednemu z muzykantów strzaskany został klarnet. Na szczęście zatrzymano wcześnie konie i zapobieżono tym sposobem dalszym wypadkom.

Morderstwo. Donoszą z Przemyśla, że w nocy dnia 28 sierpnia znaleziono obok mostu nad Wiarem, pod Przemyślem, zamordowanego strażnika kolei. Zamordowany leżał tuż przy szynach, ale służba nadjeżdżającego pociągu dostrzegła go jeszcze wcześnie. Nieboszczyk otrzymał był dniem przed śmiercią 14dniową zapłatę, jest więc podejrzenie, że go zamordowano z chciwości.

Schwytany złodziej. Dnia 27. sierpnia dostał się zapomocą witrycha jakiś złodziej do pomieszkania w kamienicy pod liczbą 592¼, gdzie go schwytano właśnie podczas wypróżniania szuflad. W aresztowanym poznano niedawno co wypuszczonego na wolność po 3letniem więzieniu zbrodniarza.

Fałszerz stęplów. Policja lwowska zaaresztowała pewnego prywatnego pisarza, który używał marków stęplowych, już raz spotrzebowanych. W pomieszkaniu jego znaleziono zapas podobnych stęplów.

Ofiary dobroczynne. Na wsparcie dotkniętych powodzią mieszkańców obwodu przemyskiego, zebrał urząd powiatowy w Tyśmienicy dodatkowo 17 złr. 52 ct., a urząd powiatowy w Wiśniowczyku 15 złr. 84 ct. w. a., i pieniądze te zostały już odesłane na miejsce przeznaczenia.

Nieszczęsne wypadki. Dnia 16. bm. utopił się przypadkiem w Uhrynowie, w obwodzie stanisławowskim, 14letni syn tamtejszego włościanina, Hryć Jamlok, kąpiąc się w tamtejszym potoku, zwanym Berezanką. Podobny wypadek zdarzył się także d. 15. bm. w Nadwornie, w obwodzie stanisławowskim. Ośmioletni chłopak zamieszkałego tam izraelity Mendla K., bawiąc się u brzegu Czarnego Potoka, wpadł przez nieostrożność w wodę i utonął.

Amerykański filantrop. Donosiliśmy już, że za Niemcem Mullerem, który zamordował bankiera Briggsa w wagonie, uciekł na okręcie żaglowym do Nowego Jorku, wysłano z Londynu osobny statek parowy z urzędnikami policji i innemi osobami, które znały Mullera osobiście. Otóż parowiec ten wyprzedził zabójcę i przypłynął do Nowego Jorku, gdzie Mullera oczekuje już policja. Jakiś ajent rekrutacyjny amerykański, który także jak sądzić można z nazwiska, jest Niemcem, powziął plan przestrzeżenia mordercy przed policją. W tym celu w osobnej łodzi udał się na morze, a jeżli mu się uda spotkać złoczyńcę, weźmie go z sobą i odda do jakiego pułku amerykańskiego. Policja dowiedziała się jednak o tym zbyt litościwym planie amerykańskiego filantropa i usiłuje udaremnić jego zamiary.

Proces Polaków w Bernie. Akt oskarżenia w procesie przeciw Janowi Geringerowi i jego współwinnym o zbrodnię zakłócenia publicznej spokojności przez wspieranie powstania polskiego, jest już prawomocnym i obejmuje około 30 arkuszy. Niebawem nastąpić ma ostateczna rozprawa, na której bronić będzie oskarżonych dr. Muhlfeld. Przeciwnie utrzymuje *Morawske Orlice*, że jeszcze i za miesiąc nie przyjdzie do ostatecznej rozprawy. — Sędzią śledczym był p. Scharrer.

Okropny zamach. Istnieje sobie miasto niemieckie, które się zwie nieszczególnie, bo uczciwszy uszy, *Schweinfurt*. Ale mniejsza o nieestetyczną nazwę; powtórzymy tu tylko wypadek arcyzabawny, który się wydarzył w tym Schweinfurcie. Otóż carowi moskiewskiemu wypadała w jego ostatnich przejażdżkach podróż na to miasto. Oczywiście zbiegli się na peron dworcu tłumnie mieszczanie schweinfurtscy, aby oglądać oblicze carskie. Nie próżnowała także i policja, a rozwinęła ogromną czynność, która się aż do gorączkowości spotęgowała, gdy naraz zasygnalizowano, że na cara czyhać będzie w Schweinfurcie jakiś Polak, aby wykonać zamach na życie władzcy Moskwy. Pod zaręczeniem dochowania najgłębszej tajemnicy i w złowrogich szeptach rozeszła się ta okropna wieść między sławetnymi Schweinfurtczykami i wszyscy z zapartym oddechem oczekiwali przybycia cara. Nareszcie nadjeżdża pociąg osobowy. Między podróżnymi znajduje się jakiś człowiek w niezwykłym stroju, z tajemniczą miną i złowrogiem okiem... To bezwątpienia ów Polak zabójca!... Pociąg odjechał, ale tajemniczy Polak zostaje. Wszyscy opuszczają peron, tylko owo tajemnicze indywiduum zostaje na dworcu i w ponurem dumaniu przechadza się po peronie. Podejrzenie staje się pewnością — Schweinfurtczycy zebrali się w gromadę i ze zgrozą spoglądają na złowrogiego gościa, a im dłużej radzą, tem bardziej wzmaga się w nich duch poświęcenia.

— Ja go uchwycę! — woła jeden w zapale.

— Ja go odtrącę! — krzyczy drugi.

— Ja się poświęcę za cara! — wtórzy trzeci.

I w wyobraźni każdego z zuchów zabłysnął chrest!... W końcu straszna sytuacja się przesila. Dumającego jegomości budzi naraz gromowy okrzyk:

— Co zacz jesteś i czego żądasz?!

Z zdziwieniem spogląda na wołającego wyrzutek ludzkości — sięga do kieszeni. — i podczas gdy wszyscy przycupnęli z trwogi — wyciąga z kieszeni paszport i mówi z dobrodusznym uśmiechem:

— Jestem czeladnik mydlarski, Józef Schnachtelmayer, z Hofheimu, i chciałbym zakupić łoju!

Nastąpiło ogromne rozczarowanie, uleciały widoki chrestów a Schweinfurtczycy wrócili z nosami na kwintę. Pan Józef Schnachtelmayer nakupił łoju i wrócił do domu, gdzie opowiada wszystkim tę przygodę, którą dosłownie tu powtarzamy za dziennikami wiedeńskiemi.

Ostatnie wiadomości.

Kopenhaga 28. sierpnia. Minister skarbu oświadczył dziś w folketingu, że Dania ze względów finansowych sprzedała jednemu z mocarstw zaprzyjaźnionych (Szwecji?) jedną korwetę pancerną, niedawno sprawioną.

W wstępnym artykule piszemy o zabiegach pruskich i o możliwości, iż Prusy szukać będą przymierza z Francją, jeżli im się nie powiedzie dla swych planów zaborczych pozyskać Austrję.

To samo zdanie wyraża *Wiener Lloyd* wczorajszy, pisząc: „Nie chcemy się zapuszczać w sztuczne domysły nad zjazdem cesarza Napoleona z królem pruskim; pruskie dzienniki uwalniają nas od mozołu rozumowania o znaczeniu tego wypadku. Pewność, z jaką pruskie dzienniki oświadczają, iż reforma związkowa, podjęta wspólnie z Austrją, jest bezsensem, pokazuje nam wyraźnie, iż Prusy dla swej przyszłej polityki daleko większe pokładają nadzieje w Francji jak w Austrji. Za pomocą Francji mogą się przecież Prusy zaokrąglić, podczas gdy w takiem przedsięwzięciu nigdy liczyć nie mogą na poparcie Austrji.“

Stary to zwyczaj, że dziecko, o którem się obawiamy aby nie popełniło jakiego wybryku, obsypujemy pochwałami za grzeczność, przyzwoitość, chcąc tym sposobem wyrazić pośrednio nadzieję, że i nadal zasługiwać będzie na takie pochwały. W takim samym sensie pojmować podobno należy komplementa, jakiemi ocukrował *Constitutionnel* pana Bismarka, chwaląc jego wytrwałość i lojalność w kwestji cłowej. Obawiają się bowiem w Paryżu, aby p. Bismark nie zechciał poświęcić francuzko-pruskiego przymierza handlowego zgodzie z Austrją, której przyzwolenia potrzebuje do swych planów. *Constitutionnel* tedy nie chwali podobno dobre sprawowanie się pana Bismarka w bieżącej chwili, ale wyraża tylko nadzieję, że zachowanie się jego nie pogorszy się przynajmniej na przyszłość.

Prusy usiłują przewlec ile możności sprawę holsztyńsko-szlezwicką i opóźnić jej ostateczne rozstrzygnięcie. Austrja przeciwnie stara się o spieszne zakończenie tej kwestji i w tym celu wywiera nacisk na gabinet pruski. Czytamy w tej sprawie w *Bothschafterze*: „Rząd austrjacki wyraził podczas ostatnich pruskich odwidzin w Wiedniu usilne życzenie, aby sprawa szlezwicko holsztyńska spiesznie ku swemu załatwieniu postępowała i na zwłoki nie natrafiała, co leży także w interesie i dążeniu Austrji. Przez wzgląd na zachowanie się w. księcia Oldenburgskiego w ugruntowywaniu swych pretensyj szlezwicko-holsztyńskich, wydaje się nam najenergiczniejsze wystąpienie Austrji koniecznem. Albowiem podczas gdy książę Augustenburgski wręczył już uzasadnienie swych pretensyj niemieckiemu Związkowi — nie słychać nic o podobnym kroku ze strony ks. Oldenburga. Listy z Oldenburga twierdzą nawet, że uzasadnienie takie tak małe dotąd zrobiło postępy, iż rychłego wysłania go do bundestagu nawet spodziewać się nie można. Donoszą ztamtąd zarazem, że rząd austrjacki nagli Oldenburga do ostatecznego udowodnienia swych pretensyj, że w tym celu czyniono najenergiczniejsze przedstawienia posłowi oldenburgskiemu w Wiedniu.

Jeżli wierzyć można korespondentowi do *Independance Belge*, to skutek wizyty krola i ministra pruskiego w Wiedniu zasadza się tylko na tem, że Austrja odwiodła Prusy od chętek anneksyjnych. Nadto miały się zgodzić oba mocarstwa na to, aby aż do załatwienia kwestji tronowej pozostawić swych komisarzów w Szlezwiku, a co do Holsztynu zaproponować Związkowi, aby komisarzom związkowym dodano pruskiego i austrjackiego. Komisarza i tytuł egzekucji, który nie ma już dziś znaczenia, zamieniono w tytuł sekwestracji. W końcu zgodziły się oba mocarstwa na zaniechanie wszelkich reform Związku, przyczem przyrzekły sobie wspólnie działać we wszystkich kwestjach Związku i porozumiewać się poprzednio przed każdym ważniejszym krokiem w Frankfurcie. Jeżeli na tem ograniczył się zjazd w Wiedniu — to spodziewać się należy po nim albo wszystkiego, albo — niczego.“

Po zawarciu preliminarza pokojowego wydał król pruski nakaz rozpuszczenia rezerwistów i landwery. Rzeczywiście rozpuszczono kilka tysięcy ze Szlezwiku do domów, lecz jak widzimy z dzisiejszych doniesień niemieckich, świeży zaciąg idzie z Berlina do księztw dla dopełnienia powstałego przez to rozpuszczenie ubytku.

Do *Journal des Debats* piszą z Algieru: „Pozorny spokój był tylko zawieszeniem broni, podczas ktorego tajni wysłannicy koranu rozsiewali zdradę i miny pod nami zakładali. Teraz, gdy się żniwa skończyły a część zbioru zwieziono, wybuchło znowu powstanie. Mohamed Ben Hamza i jego wuj Si-Lala opuścili pustynię i udali się znowu w okolice górzyste. W skutek tych rozruchów opuściło swe siedliska kilka plemion z obwodów Boghanu i Laghuat, zostawiając sterty zboża w polu. Natychmiast utworzyły się bandy, ażeby rabować, mordować i rozszerzać pożogi. Dwom Europejczykom ścięto głowy; odpadło nawet wielu Arabów z południowej Algierji, którzy dawniej tak wierni jenerałowi Jussufowi zostali. Prowincja Oran, w której sekta Derkaona wywiera wpływ wielki, drzy w ręku jenerała Deligny. Jenerał Derveaux, mianowany wicegubernatorem, jeszcze nie opuścił prowincji Konstantyny, gdzie on swojem silnem postępowaniem i surową sprawiedliwością potrafił spokojność dotąd utrzymać.

Pays donosi z wszelkiemi zastrzeżeniami, iż cesarz Napoleon III. użyje swego wpływu do przyprowadzenia do skutku pokoju w Ameryce. Miała już nawet odejść nota do rządu w Washingtonie z przyjaźnemi przedstawieniami.

Morning Post z niezadowoleniem wspomina, iż Grecję zamierzają wzmocnić przez zamęście króla Jerzego z jaką księżniczką moskiewską.

Z Bukaresztu donoszą o dekrecie okólnym ministra prezydenta do wszystkich prefektów okręgowych. Dekret ten odnosi się do wydalenia cudzoziemców z kraju, co w skutek amnestji uchwalonem zostało. W pomienionym dekrecie jest także mowa o „ekspedycjach przeciw państwom sąsiednim“, pod czem rozumieć się ma także Austrja. Wypędzanie cudzoziemców już się rozpoczęło, a chociaż dekret ministerjalny wydany został dopiero przed tygodniem, już wielka ilość wychodźców udała się w drogę do Konstantynopola. Obawiają się tam bardzo, aby rozkaz ministerjalny, wymierzony właściwie przeciw obcym rewolucjonarjuszom, nie został rozciągniętym w praktyce na wszystkich cudzoziemców w Rumunii. Znajduje się bowiem w dekrecie także wzmianka o cudzoziemcach osiadłych, pod którymi przecież nie można domyślać się emigrantów. Cudzoziemcy ci, należąc po największej części do stanu przemysłowego i handlowego, stoją po stronie partji liberalnej i jak się wyraża rzeczony dekret „mieszają się w nasze wewnętrzne polityczne walki, łącząc się z wrogami domowego spokoju.“

Car miał d. 26. bm. wyjechać do miasta Moskwy, i zabawić tam do d. 31. b. m.

Cesarz Maksymilian zawiadomił króla włoskiego o swem wstąpieniu na tron. Turyńska *Opinione* pisze: „Meksyk niedawno wszedłszy w poczet państw monarchicznych, nie mógł odziedziczyć nienawiści domu, do którego należy monarcha, przez ten kraj wybrany. On zaś zrzekłszy się już nad Adrjatyckiem morzem uprzedzeń, któreby mógł mieć przeciw Włochom, pokazał, iż uznaje, że pierwszym obowiązkiem panującego jest zespolenie interesów własnych z interesami kraju, nad ktorym panuje.“

Korespondent warszawski do *Schl. Ztg.* donosi pod d. 28. bm. o obostrzeniach stanu wojennego, z powodu plakatów i pism podburzających, które krążą po Warszawie. Policjanci w nocy stoją znowu po ulicach z nabitemi karabinami.

Moskowskie Wiedomosti donoszą, że za zbieranie do skarbony pieniędzy podczas odpustu, skazał Murawiew księdza Jaworskiego z Nawałoka, pow. dziśnieńskiego na Litwie, na zapłacenie 200 rubli, które wraz z sumą, zebraną w skarbonie, mają być obrócone na cerkwie prawosławne i na nagrody dla burłaków, degradował księdza z proboszcza na wikarego i oddał pod nadzór policji, obywatela zaś Kosińskiego, ktory chodził ze skarboną, skazał na miesiąc do więzienia.

Część urzędowa.

— Jego c. k. Apostolska Mość najwyższem postanowieniem z 19. sierpnia b. r. raczył najmiłościwiej ekspedytorowi c. k. dyrekcji policji we Lwowie Franciszkowi Teply, w uznaniu jego wieloletnich chwalebnych usług, udzielić złoty krzyż zasługi.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Lwów** dnia 29. sierpnia. **(Targ na woły.)** Na naszym dzisiejszym targu było 78 sztuk wołów, a mianowicie: z Gołogór 12 sz., z Bóbrki 2 stada po 10 i 8 sz, ze Szczerca 16 sz., z Rozdołu 32 szt. Z tego sprzedano 70 sztuk i płacono za wołu, ważącego 290 funtów mięsa i 36 funtów łoju. 51 złr. 25 cnt., a za wołu ważącego 370 funtów mięsa i 70 funtów łoju 90 złr. w. a

— **Złoczów** d. 22. sierpnia **(Przeciętne ceny targowe.)** Mec pszenicy 2.62, żyta 1.10, jęczmienia 97 c, owsa 89 c., hreczki 1.13, kartofli 70 c., cetnar siana 1.15. sąg drzewa twardego 5.60, miękkiego 4.50, funt mięsa wołowego 12 c., miara okowity w handlu drobnym 54 cnt.

— **Kamionka** d. 23. sierpnia. **(Przeciętne ceny targowe.)** Mec pszenicy 2.50, żyta 1.25, jęczmienia 1.20, owsa 95 c., hreczki 1.20, cetnar siana 1 złr., sąg drzewa twardego 4 złr., miękkiego 3 złr, funt mięsa wołowego 11 c, miara okowity 31 ct. w drobnym handlu.

— **Winnice tokajskie** wybił świeżo grad w znacznej części. Dzienniki węgierskie uprzedzają o tem zagranicznych interesentów.

— **Nagrody za chów koni** otrzymali przy rozdziale tegorocznym w Żółkwi d 3. b. m. następujący gospodarze: 1) Mykita Pawluk z Rozdziałowa 10 dukatów. 2) Antoni Schnorch z Krzywołanki 3 dukaty. 3) Jakób Jung z Sapieżanki 3 dukaty. 4) Marcin Klusa z Józefiny 3 dukaty, 5) Jan Frank z Romanówki 3 dukaty. 6) Chrystjan Rossler z Dornfeldu 3 dukaty, 7) Jakób Schmidt z Horożany wielkiej 3 duk., 8) Katarzyna Stand z Mokrotyna 3 dukaty i 9) Jan Frank z Romanówki 3 dukaty. Pochwały publiczne wraz z medalami srebrnemi otrzymali: Marcin Klusa, Franciszek Bittmann z Mokrotyna dwa razy, Henryk Schnörch z Krzywołanki, Leopold Kübner z Nowego Chrusna. Huszczak Dmyter z Macoszyna. Michał Smoliniec z Ulicka Zarębanego, Jaz J ggi kolonista z Krzywołanki, Jan Rupp z Horożany i Piotr Weber z Brundorfu.

— **Wiedeń** 27. sierpnia **(Targ na zboże).** Mimo bardzo tanich ofert, konsumenci ograniczali się na pokryciu potrzeb chwilowych, woląc ziarno stare niż tegoroczne. Notujemy ceny następujące: **Pszenica** weisenburgska (za mec 86 ft.) loco Poszt 3.65, loco Raba 3.90, wołoska 3.10 (84 ft.) bacska, (85½ do 86 ft.) 3.45, (86 do 87 ft.) 2.75. Pszenicy sprzedano ogółem w ciągu tygodnia 25,000 meców. **Żyto** wskutek słabego dowozu podniosło się cokolwiek. Niższoaustrjackie (80 ft.) 2,55, słowackie (82 do 83 ft.) 2-85. **Jęczmień** poszukiwany, ceny stałe. Morawski płacono loco Wiedeń, gotówką (73 ft.) 2.35 do 2.40. W **owsie** mało ruchu, chociaż go puszczono o 5 do 6 ct. taniej. Węgierski transito (46 ft.) 1.70 do 1.85 ct. w. a. Ceny **mąki** spadły o ¼ złr. na cetnarze.

— **Towarzystwo kredytowe ziemskie warszawskie** W sobotę dnia 20. sierpnia dyrekcja główna Towarzystwa kredytowego ziemskiego na odbytem w Warszawie publicznem posiedzeniu wobec członków obu komitetów zdała sprawę z czynności ubiegłego pierwszego półrocza r. br. a 76. od zawiązania się Towarzystwa kredytowego ziemskiego w królestwie Polskiem. Po zagajeniu posiedzenia przez rzeczywistego radzcę stanu Bagniewskiego, dyrektora głównego, prezydującego w komisji rządowej przychodów i skarbu, radzca dyrekcji głównej Konstanty Cielecki odczytał zdanie sprawy, z którego ważniejsze podajemy szczegóły. Wierzytelność towarzystwa II. okresu wynosi rs. 4,854 675, wierzytelność zaś III. okresu serji I. rs 50,037.284, wierzytelność serji II. rs. 20 314.365. Ogólna przeto wierzytelność wynosi rs. 75,206.325 i takowa zahypotekowaną jest na 6568 dobrach. Listów zastawnych w obiegu znajduje się: Okresu III. serji I. rs. 36,861 615, serji II. 18,616.470. Należność do poboru od stowarzyszonych z tytułu rat półrocznych i procentu amortyzacyjnego wynosiła w minionem półroczu rs. 4,710.503 kop. 24. na to w ciągu półrocza wpłynęło rs. 2,512.654 kop. 29, zalegało przeto z dniem 13. lipca r. b. rs. 2,167.848 kop. 95. W wykonaniu właściwych środków egzekucyjnych w ściągnięciu zaległości, władze Towarzystwa w minionem półroczu wystawiły na sprzedaż dóbr 775, a z tych 268 zapłaciło zaległość przed terminem sprzedaży, oczekuje terminu dopełnić się mającej sprzedaży dóbr 501, sprzedano zaś dóbr 6, a mianowicie: z gubernii warszawskiej, oddziału warszawskiego, jedno dobro; z oddziału kaliskiego dóbr trzy, z gubernii radomskiej oddziału radomskiego dóbr dwoje. Należność do wypłaty za listy zastawne wylosowane i kupony płatne wynosiła rs. 3,636.686 kop. 85, na to w minionem półroczu wypłacono rs. 2,132 781 kop. 60, pozostaje do wypłaty dla niezgłaszających się po odbiór należności rs. 1,503 905 kop. 25. Fundusze własności Towarzystwa tak rezerwowe jako też i użyteczności ogólnej. wynosiły w minionem półroczu rs. 4,067.911 kop. 31½ i takowe składały się: a) z gotowizny w kasach Towarzystwa rs. 801,192 kop 1½; b) z należności od komisji skarbu rs. 83.707; c) z zastąpionego funduszu na wypłatę na listy zastawne, wylosowane i kupony półroczne rs. 571.626 kop. 23½; d) z listów zastawnych nominalnej wartości nabytych na własność Towarzystwa rs. 1,725.645; e) z wartości nabytych domów na pomieszczenie władz Towarzystwa rs. 507.076 kop. 75½; f) z ruchomości Towarzystwa rs. 25 085 kop. 24; g) z zaległości na dobrach procentu amortyzacyjnego, z kar od rat i kosztów wygotowania listów zastawnych rs. 188 087 kop. 59; i h) z zaliczeń od zwrotu rs. 165.491 kop. 50.

Kurs wiedeński, z dnia 30 sierpnia.

	W. a gl.	ct
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	71	60
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	10
Losy z r. 1860	95	30
Akcje banku narod. za 1000 gl.	775	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	190	30
London 10 funt szterlingów	113	60
Dukaty cesarskie sztuka	5	42
Srebro za 100 złr. w. a.	113	15

Kurs lwowski, z dnia 30. sierpnia.

	Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski	5	33	5	38
Dukat cesarski	5	35	5	42
Moskiewski półimperjał	9	25	9	37
Moskiewski rubel srebrny	1	77	1	79
Moskiewski rubel papierowy	1	51	1	53
Pruski talar kur.	1	69	1	71
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	74	80	75	58
Galic listy zast. m k. (bez kuponów)	78	56	79	29
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	74	72	75	45
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	79	65	80	40
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	255	83	258	17

Wyjechali d. 29. sierpnia.

Pp. Wiśniewski W. z Strzelisk. Lityński W. z Litwinowa, Kutkowski A. z Hawłowic, Younga A. z Miękisza Starego.

Przyjechali d. 29. sierpnia.

Pp. Hr. Borkowski S. do Ubrynowa dolnego, Młodzianowski K. do Polski, Kriegsbaber A. do Kabarowiec. Nikorowicz S. do Wolicy, Wróblewski L. do Czortkowa.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański i Tadeusz Nowakowski. Druk Kornela Pillera.